

## Koszmar na Półwyspie Kolskim.

Opublikowano 28 maja 2007 roku, w rozdziale „Nieznane”

*Na jednej z przełęczy Półwyspu Kolskiego, w pobliżu jeziora Seid, nie tak dawno, zginęło czterech turystów. Doświadczeni, wysportowani młodzieńcy leżeli „łańcuszkiem”, który rozciągnął się od przełęczy do najbliższego osiedla. Ostatni, przebiegł siedem kilometrów i upadł w dwustu metrach od najbliższego domu, gdzie miał nadzieję znaleźć ratunek. Oznak przemocy, na ciałach nie znaleziono, ale na wszystkich twarzach zastygł grymas przerażenia. A dookoła, zgodnie ze słowami przestraszonych mieszkańców, znajdowały się ślady nie podobne do zwierzęcych, ale zbyt duże, jak na pozostawione przez człowieka... Ta tragedia, przypomina jotę w jotę jeszcze jedną, która wydarzyła się około 30 lat temu, w tych samych, północnych rejonach, ale oddalonych od Półwyspu Kolskiego o tysiące kilometrów. Na Północnym Uralu, w górnym biegu rzeki Pieczory, zniknęła grupa turystów ze Swierdłowska. Ratownicy, którzy natychmiast wyjechali w rejon zaginięcia, powinni byli przeciąć trasę swierdłowczan, ale znaleźli ich dopiero po kilku dniach. Na przełęczy góry Otortien znajdowały się dwa namioty, ich tylne ścianki były poprzecinane nożami, a w dół zbocza, na śniegu, leżeli wpółobnażeni turyści. Śladów przemocy na ich ciałach również nie znaleziono. Ale podobnie, jak na Półwyspie Kolskim, na twarzach nieboszczyków zastygło przerażenie.*



## Zagadkowa śmierć.

Jest jeszcze jeden szczegół, który jednoczy oba, tak straszne zdarzenia. W pobliżu góry Otortien, znajduje się święte dla ludu mansi uroczysko Man-Papuńjer. Sześć ogromnych, kilkadziesiąt metrów wysokości, kamiennych słupów wznosi się nad ostrogami Uralu. Według podania, które zachowało się wśród północnych narodów, sześciu potężnych olbrzymów prześladowało jedno z plemion mansi, które uciekało za "kamienny pas» Gór Uralskich. Przy źródłach rzeki Pieczory, na przełęczy, olbrzymi prawie dogonili plemię. Ale zagroził im drogę mały szaman z białą, jak wapno, twarzą i przemienił olbrzymów w sześć kamiennych słupów. Od tamtej pory, każdy szaman z plemienia mansi, obowiązkowo przychodził do świętego uroczyska i czerpał z niego swoją czarodziejską siłę.

## Odkrycia tajnej ekspedycji.

Jezioro Seid na Półwyspie Kolskim, dotychczas wzbudza nabożny strach miejscowej ludności. Na jego południowym brzegu znajdowali swój ostatni azyl miejscowi szamani. Jest to zaznaczone niezwyklejmi pomnikami, ale nie przyrody, jak grzbiet Man-Papuńjer, a człowieka. W latach 1920-21, okręg ten odwiedziła ekspedycja geograficzna. Była niezwykle. Organizowało ją... OGPU (*Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny – policja polityczna, zajmująca się również wywiadem i kontrwywiadem - przyp. tłum.*). Kierownik ekspedycji, Aleksander Barczenko, kierujący laboratorium neuroenergetyki, należącym do Wszechwiązkowego Instytutu Medycyny Eksperymentalnej, był człowiekiem niezwyklejmi. Krąg jego, fachowego zainteresowania, był bardzo szeroki: stworzenie przyrządów służących do radiospiegostwa, badanie niezwyklejmi, jak to się teraz mówi, ekstrasensytywnych zdolności człowieka, wyjaśnianie natury UFO, poszukiwanie śnieżnego człowieka i szereg innych. Na Półwysep Kolski, ekspedycję przywiódł rozkaz kierownictwa OGPU, brzmiący: rozpocząć badania rozpowszechnionej tu niezwyklejmi choroby – „emierek”, albo „mierieczenje”. Trudno znaleźć cokolwiek podobnego do tego „diabelstwa”, wprawiającego w zdumienie także współczesnych psychologów, którzy są skłonni porównywać stan „mierieczenja” do stanu zombie. Miejscowi często przypisywali tę chorobę intrygom żyjącego niegdyś na terenie Półwyspu Kolskiego, tajemniczego plemienia czarowników-karłów, które gniewało się na ludzi, zakłócających spokój ich zmarłych. Oto co zapisał w swoim pamiętniku uczestnik ekspedycji, astrofizyk Kondiajn: „W jednym z wąwozów, zobaczyliśmy zagadkowe rzeczy. Razem ze śniegiem, leżącym płatami gdzieś na zboczach wąwozu, sąsiadowały żółtawo-białe kolumny, w rodzaju gigantycznych świec, obok nich zaś, sześciennie kamienie. Z innej strony góry, północnej, widnieje gigantyczna jaskinia, wysoka na 200 sążni i obok coś w rodzaju zamurowanego grobowca”. Ale najbardziej poraziła uczonych, zmiana stanu psychicznego ludzi, którzy znaleźli się w pobliżu dawnych budowli. Ich widok, z jakiegoś powodu, wprowadzał członków ekspedycji w stan bezwiednego przerażenia. Niedaleko uroczyska, ekspedycja zobaczyła kilka niedużych pagórków, podobnych, do wykonanych rękoma ludzi, piramid. Przy ich podnóżu, uczeni odczuwali osłabienie, zawroty głowy albo bezwiedny strach. „Nawet waga człowieka - według słów Kondiajna – tu się zwiększa albo zmniejsza”. Jeszcze jednego nieoczekiwanego odkrycia dokonała ekspedycja. Znalaziono wąskie wejście, prowadzące w głąb skały, ale nie udało się go zbadać. Śmiałek, próbujący tam wejść, doświadczył... nieprzewyciężonego, prawie namacalnego przerażenia. Zdawało mu się, że z niego żywcem, powoli zdzierają skórę. W 1997 roku, miejsca te odwiedziła

jeszcze jedna ekspedycja, kierowana przez doktora nauk filologicznych, Walerego Diemina. Tajemniczego, wywołującego strach wjazdu, co prawda, nie znaleziono, natomiast natrafiono na kilka starodawnych budowli, w tym kamienne „obserwatorium” na górze Bingurt, etruską kotwicę i studnię pod górą Kuamdepachk.

### **Mieszkańcy podziemia.**

Lapończycy, mieszkający na Półwyspie Kolskim oraz ich sąsiedzi saamowie, pielęgnują legendy o karłach, którzy ulokowali się kiedyś pod ziemią. Lapończycy nazywają ich „sajwokami”. Lapończycy są narodem koczowniczym. Rozstawiając swoje lekkie mieszkania na wygodnym miejscu, czasami mogli słyszeć, jak spod ziemi do nich docierały nierozpoznawalne głosy i brzęk żelaza. Zawsze, był to sygnał: natychmiast przenosić jurtę w inne miejsce – blokowała ona wejście do podziemnego mieszkania sajwoków. Z karłami - podziemnymi mieszkańcami, bojącymi się dziennego światła, ale potężnymi czarownikami, Lapończycy bali się zadzierać. Legendy, o małych podziemnych mieszkańcach, umiejących obrabiać żelazo i posiadających nadprzyrodzone zdolności, zachowały wszystkie narody, zaludniające północne rejony Rosji. Komiakowie, zamieszkujący nizinę Pieczorską, wiedzą o istnieniu małych ludzi, dokonujących cudów i przepowiadających przyszłość. Przywędrowali oni z północy. Początkowo ludkowie ci, nie umieli mówić w języku komiaków, ale stopniowo nauczyli się. Nauczyli ludzi kucia żelaza. Magia ich posiadała straszną moc. Na ich rozkaz przyćmiewały się Słońce i Księżyc. Na wybrzeżu Oceanu Arktycznego, legendy o karłach, przejmują od komiaków Niency. „Bardzo dawno, kiedy naszych ludzi tu jeszcze nie było, żyli tu „siirtowie” – ludzie małego wzrostu. Kiedy ludzi przybywało coraz więcej, oni przenieśli się w głąb Ziemi”. Tak opowiadają o siirtach - dziwnym, mitycznym narodzie, niegdyś jakoby zaludniającym przestrzeń od przylądka Kanin Nos do Jeniseju. Rosyjscy osiedleńcy, którzy pojawili się na Uralu znacznie później, także mają podania i opowiadki o żyjących w górach ludziach niedużego wzrostu, pięknych, z niezwykle przyjemnym głosem. Podobnie, jak sajwokowie na Półwyspie Kolskim, nie lubią przebywać w dziennym świetle, ale niektórzy ludzie słyszą dochodzące spod ziemi dzwonienie. Dzwonienie to nie jest przypadkowe. „Czudowie białoocy” - pod takim imieniem figurują karły w opowiadkach uralskich - zajmowali się pod ziemią wydobyciem złota, srebra, miedzi. Kiedy na Ural przyszli rosyjscy osadnicy, za radą wieszczów, widzących przyszłość szamanów, Czudowie białoocy, żyjący na zachodnich zboczach Uralu, wykopali długie tunele i skryli się we wnętrzu gór ze wszystkimi swoimi skarbami. Na przedgórzach Uralu, gdzie zniknęli Czudowie, znajduje się jeszcze jedno miejsce - jaskinia Sumgan, z którą związane jest także „odczucie przerażenia”, jak w przypadku wejścia, znalezione przez ekspedycję OGPU na Półwyspie Kolskim. Speleolodzy, niejednym razem szturmujący tę jaskinię i dochodzący do jej drugiego dna, wspominają uczucie niezrozumiałego, niczym nie uzasadnionego strachu, obejmujące ich w jednym z korytarzy jaskini. Do dzisiejszego dnia wąskiego przejścia, którym kończy się ten korytarz, nikt nie przekroczył. Ślady tajemniczych, podziemnych mieszkańców, spotyka się także w dalekiej Jakucji, w basenie rzeki Wiluj, w miejscu, noszącym wiele mówiącą nazwę, Dolina śmierci. Nieliczni badacze, docierający do tego zagadkowego miejsca, opowiadają o zadziwiających metalowych dzwonach, przykrywających przejścia, wiodące do niepoznanych wnętrza. Michaiłowi Koreckiemu z Władywostoku poszczęściło się - on odwiedził Dolinę Śmierci, trzy razy. Nie trafił tam z powodu dostatniego życia - w tym miejscu większość ludzi mogła płukać złoto, nie bojąc się, że otrzyma kulę w potylicę.

„Widziałem - opowiada Korecki - siedem „kotłów”. Ich rozmiar, od sześciu do dziewięciu metrów średnicy. Wykonane z nieznanego metalu, który nie poddaje się nawet dobrze naostrzonemu przecinakowi. Z wierzchu, metal pokryty jest warstwą nieznanego materiału, podobnego do szmergla, którego nie można ani skuć, ani nawet zarysować”. Jakuci opowiadają, że wcześniej spod kopuł można było trafić do położonych głęboko pod ziemią komnat, w których leżą przemarznięci na wskroś, chudzi, jednoocy ludzie w żelaznych ubraniach.

### **Tam tylko kamienie, skały i granit.**

Ukrywający się pod ziemią tajemniczy naród, pozostawił po sobie nie tylko legendy. Naukowe zapiski, ekspedycji odkrywcy „rosyjskiej Hiperborei” na Półwyspie Kolskim, Aleksandra Barczenki, były po jej zakończeniu utajnione przez WCzK (*Ogólnorosyjska Komisja Nadzwyczajna do walki z kontrrewolucją i sabotażem – przyp. tłum.*), a potem zniknęły bez śladu. Ale, na szczęście, zachowała się jego powieść „Doktor Czarny”, w której zaszyfrował pewne rezultaty badań swoich ekspedycji, rosyjskiej Dalekiej Północy. „Daleko, przy tamtym brzegu zapalił się ogień. Zanurzył się, zniknął, znów zamigotał, kilka razy z rzędu, jakby w głębinach jeziora, błysnąwszy łuską, popłynęła żmijka... - Co to za ogień migocze, Iłja? Co to takiego? To rybacy? Staruszek obrócił się w kierunku jeziora, długo patrzył, nawet ręką osłonił oczy, chociaż dawno już zgasła zorza, poruszał z dezaprobatą wargami. - ...Tam rybacy nie przebywają. Tam tylko kamienie, skały, granit. Zapadłe miejsce... To w pieczarach... Nad samą wodą się znajdują, a potem na wiele tysięcy wiorst, pod ziemią, tunelami rozprzestrzeniają się, do Finlandii. Zwyczajnie, można powiedzieć, ciemne miejsce... Tu w dawnych czasach mieszkali Czudowie, a potem, tymi ziemiami zawładnęli Czuchnowie... Dlatego, ci pierwsi, zeszli pod ziemię... Widocznie zbliża się coś niedobrego, jakieś nieszczęście, to i wyłażą teraz”. Jeszcze w XVI wieku, geografowie europejscy, byli przekonani o istnieniu na Oceanie Arktycznym, archipelagu dużych wysp albo nawet kontynentu Arktyda, zaludnionego przez karły. Są oni wymieniani w bardzo podobnych legendach, praktycznie wszystkich narodów północny. Karły stworzyły dziwną, nie podobną do naszej cywilizację. Władali niezwykle silnymi, jak to się określa teraz, zdolnościami ekstrasensytywnymi. Echa legend o sprawiedliwym kraju, pobrzmiwają w opisie krainy hiperborejów, dokonany przez antycznego historyka Pliniusza. „Przez sześć miesięcy trwa u nich dzień i tyle samo noc. W tym kraju jest przyjemny i sprzyjający klimat. Ich mieszkania są rozmieszczone w lasach i gajach, gdzie czczą bogów... Oni nie znają ani wrogości, ani chorób. Oni nigdy nie umierają. Na noc chowają się w jaskiniach”. Potem wydarzył się jeden z licznych, ziemskich kataklizmów, na skutek którego zatonął arktyczny kontynent, a ogrzewający go ciepły prąd Golfstromu zmienił swój kierunek. Ci, mieszkańcy Arktydy, którzy ocaleli, porzucili zamarzające i szybko pokrywające się lodem wyspy i rozproszyli się po całej Europie i Azji. Nie byli w stanie odbudować swojej cywilizacji, walczyć z miejscowymi mieszkańcami nie chcieli i stopniowo przeszli z powierzchni ziemi w podziemne katakumby i jaskinie, do normalnego dla nich środowiska. Przecież w swojej ojczyźnie, w takich warunkach spędzali pół roku. Do ochrony przed energicznymi i chciwymi drogocennymi metalami, zwłaszcza złotem, narodami północnej Europy, postawili na wejściach do swego podziemnego schronienia, psychologiczne bariery, sugerujące ludziom niesamowite przerażenie, odstraszać ich od świętych dla karłów miejsc, a czasami nawet sprowadzające na zbyt ciekawskich, zagładę. Możliwość istnienia na północnych obszarach Ziemi lądu, potwierdza się nie tylko legendami, ale i zdaniem pewnych,

znanych naukowców. Na przykład, znany rosyjski badacz polarny J. Hakkiel, jeszcze w 1965 roku pisał: „...W rezultacie badań środkowej Arktyki, które rzucają całkiem nowe światło na jej naturę, należy zadać pytanie, co do możliwości istnienia dawnego lądu - Arktydy - na Oceanie Arktycznym”. Według uczonego, w oparciu o szczegółowe, naukowe badania reliefu dna Oceanu Arktycznego, jeszcze stosunkowo niedawno, około 5 tysięcy lat temu, wygląd Arktyki był całkowicie inny. Szczyty podwodnych grzbietów Mendelejewa i Łomonosowa wznosiły się nad powierzchnią wody, wyspy Spitzbergen, Franciszka Józefa, Nowosyberyjskie, były znacznie większe i w akwenie Oceanu Arktycznego istniała jeszcze jedna część świata - Arktyda, składająca się z oddzielnych archipelagów i dużych wysp.

5000 lat... Okres, zdawałoby się zbyt krótki, by w ciągu niego zniknęła cała cywilizacja. Ale tak wydaje się tylko nam, ludziom, którym przyszło żyć w okresie względnej stabilności, niezmienności zarysów lądu i granic oceanów.

Źródło: [www.zoochall.com.ua](http://www.zoochall.com.ua)

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz